

Kur wie lepiej, wersja 2.0

Krzysztof Gottesman

Czy ktoś dzisiaj pamięta takie gazety, jak „Prawo i Życie”, „Argumenty”, „Słowo Powszechne”, „Walka Młodych”? Nie sądzę. Odeszły w niebyt, mało kto po nich płacze. Czy ktoś dzisiaj pamięta takie nazwiska, jak Gontarz, Mysiek, Osiadacz czy tytułowy bohater tego tekstu? Też tylko historycy i niektórzy publicyści. Ale raz do roku, właśnie w marcu, tytuły te i nazwiska są przywoływane. W jak najgorszym kontekście.

Marzec 1968 to dla polskiej prasy czas najpodlejszy. Nigdy już potem – nawet w stanie wojennym – nie było w mediach tyle nienawiści, kłamstwa, wulgarności, odwoływania się do najniższych instynktów. Do dziś pamiętam starszych ludzi, którzy wówczas po prostu potwornie się bali czytać gazety, oglądać telewizję, słuchać radia. Ćwierć wieku po najstraszliwszej w dziejach ludzkości zbrodni Holocaustu ponowne wskazywanie na Żydów w Polsce jako na złych i obcych musiało wywoływać jak najgorsze skojarzenia.

Nienawiść zorganizowana

Nienawiść zwykle jest prymitywna i tępa. W kolejnych publikacjach „Trybuny Ludu”, „Żołnierza Wolności”, „Walki

Młodych”, „Prawa i Życia”, „Stolicy” czy „Kuriera Polskiego” pojawiały się wypełniane przez Witolda Fillera, Klaudiusza Hrabyka, Ignacego Krasickiego, Ryszarda Gontarza i innych te same kalki: „zagraniczni inspiratorzy”, „młodzież o koneksjach syjonistycznych”, „ręce polskich studentów nie będą wyciągały z ognia kasztanów dla tych, którzy nie polski i nie socjalistyczny interes mają na względzie”, „chłoptysie i dziewczątka z tatusiowych limuzyn”, „syjoniści”, „rewizjoniści”. Było także – o ironio! – odwoływanie się do antykomunistycznego stereotypu „żydokomuny”. I ciągle podawanie z lubością obco brzmiących nazwisk, najlepiej, gdy zostały one odkryte, a ich właściciele skarzeni za podszywanie się pod Kowalskich, Wiśniewskich, Malinowskich...

Niestety, nie można powiedzieć, żeby ta zorganizowana nienawiść nie bolała i nie czyniła szkód. Tym bardziej że trafiała na podatny grunt. Tysiące wieców w całej Polsce, na których potępiano „inspiratorów antypolskich działań”, były z pewnością reżyserowane. Podobnie zresztą jak partyjne zebrania i narady w zakładach pracy, na których zmuszano ludzi do „opowiedzenia się po właściwej stronie”. W Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i aparacie państwowym toczyła się bezwzględna walka o władzę, wpływy, stanowiska. Ale zawsze są gdzieś granice reżyserii i inspiracji. Dobrym testem na to, w jakim stopniu te postawy były narzucone, a w jakim własne, może być atmosfera w szkołach. Dzieci zawsze przynoszą tam zachowania i wartości zaobserwowane



► Wiecej na Rynku Głównym w Krakowie potępiający wydarzenia marcowe

i wyznawane w domu. Jako noszący „niepolskie nazwisko” co jakiś czas miałem do tornistra przyczepianą gwiazdę Dawida, a mój kolega, który wyglądem – ciemna cera i kręcone włosy – odpowiadał ludowemu wyobrażeniu Żyda, choć nazwisko miał polskie, obrywał z tego samego paragrafu. Jak napisał jeden z badaczy tego okresu, „ponad głowami Żydów władza zawarła knajackie porozumienie z resztą społeczeństwa”.

Jak głębokie to było porozumienie? Tygodnik „Polityka” nie należał do czołówki antysemitycznej nagonki. Wręcz przeciwnie, o czym będzie jeszcze mowa, starał się wówczas zachowywać przyzwoicie. Czy czytelnicy to widzieli? Analizę listów nadesłanych od marca do maja 1968 roku do „Polityki” czyta się jeszcze dziś z przerażeniem. W tych listach mowa jest o Żydach jako „uciążliwych gościach, nadużywających dobroci i cierpliwości gospodarzy, o atawistycznej skłonności do zdrady, szczególnej niechęci i nienawiści Żydów do Polaków, ciągotach filoniemieckich, znanej cechy Żydów – niechęci do pracy na roli, w zawodach uciążliwych wymagających ciężkiego trudu, słowem o pasożytniczej naturze tego narodu [...]”.

Słonimski nie, Kępa tak

„Polityka” w Marcu przeżyła jeden z najważniejszych i najtrudniejszych momentów swego istnienia, swoisty mit założycielski środowiska. 12 marca 1968 roku – czyli w szczycie antysemitycznej kampanii – dostała z Komitetu Centralnego PZPR polecenie wydrukowania felietonu An-

toniego Słonimskiego z „Wiadomości Literackich” z 1924 roku pod tytułem *O drażliwości Żydów*, krytykującego ortodoksyjnych wyznawców judaizmu. Zamysł był tyleż prosty, ile prostacki: skompromitować jawnie krytykującego partię Słonimskiego i pokazać niejako „obiektywnie” zło Żydów. Kolegium tygodnika postawiło się i prawie jak jeden mąż odmówiło druku. Przez długie godziny toczyły się gorączkowe negocjacje między redaktorem naczelnym Mieczysławem Rakowskim i kierownictwem partii. „Słuchajcie, postanowiliśmy nie drukować tego tekstu” – tuż przed puszczeniem w ruch maszyn drukarskich Zenon Kliszko, członek Biura Politycznego KC PZPR, przekazał naczelnemu decyzję. Historię tę – i słusznie – do dziś przypomina się jako ilustrację odwagi i honoru dziennikarzy i redaktorów tygodnika. Na ile jednak ta odważna postawa trafiała do czytelników? Czy wiedział o niej inżynier z Wrocławia, lekarz z Białegostoku, nauczyciel ze Szczecina? Mogli nie wiedzieć. W tym samym czasie na łamach swojego ulubionego tygodnika znaleźli jedno z obrzydliwszych przemówień Marca – wystąpienie Józefa Kępy, I sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, z pełną gamą antysemitycznych fraz. Fragmenty ze Słonimskiego mogli zaś przeczytać w wydrukowanym przemówieniu Władysława Gomułki w Sali Kongresowej, które zostało przez redakcję zaliczone „do rzędu najważniejszych wydarzeń politycznych naszych dni” – z zaznaczeniem, że „sformułowana przez niego ocena marcowych dni musi być bliska każdemu, kto swój indywidualny los oraz szczęście i przyszłość związał z socjalizmem”. Zespół zapewniał: „My z Wami, towarzyszu Wiesławie”. Może i trochę dlatego w skrzynce „Polityki” znalazły się takie listy. Mimo że na przykład tekst *Ludzie i socjalizm* Rakowskiego, również z marca 1968 roku, mimo okropnej ornamentyki wyróżniał się pozytywnie na tle ówczesnej publicystyki.

Nie ma sensu przykładanie dzisiejszych kryteriów do marcowej sytuacji i marcowych wyborów. „Polityka” przez kilkadziesiąt lat funkcjonowania w PRL była pismem wyjątkowym. Do dziś sobie cenię, że mój publicystyczny debiut w lipcu 1980 roku miał właśnie tam miejsce. Dariusz Fikus, jedna z czołowych postaci „Polityki” – który jednak po 13 grudnia 1981 roku odszedł z tego pisma – napisał w pamiętnym Marcu słynny tekst pod tytułem *Kur wie lepiej*, polemizujący z tekstem o encyklopedystach Tadeusza Kura, jednego z najgorszych marcowych pałkarzy. Cenzura oczywiście tekst Fikusa zdjęła. Po latach, gdy miałem szczęście już w wolnej Polsce pracować pod kierownictwem Darka w „Rzeczpospolitej”, oczywiście był z niego dumny, zwłaszcza z tytułu, który szybko nabral symbolicznego znaczenia. Ale powiedział mi też, że w ówczesnej atmosferze wiele z tego nie wynikało. 🍷

Krzysztof Gottesman – dziennikarz i publicysta, pracuje w Wydziale Komunikacji Społecznej IPN



Fot. Stanisław Gawliński/ze zbiorów Ośrodka KARTA